PRZEGLĄD ROLNICZY

№ 25.
WARSZAWA.
PONIEDZIAŁEK
Dnia 10 (22) września
1856 roku.



Pismo bezpłatnie wychodzące raz na tydzień, przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

LEŚNICTWO.

Cis (taxus baccata).

Dla nieznających tego szlachetnego drzewa, mogącego zastępować inne drzewa zagraniczne, jakie używanémi są na forniry do mebli pokojowych, będzie zapewne rzeczą ciekawą, gdy do publicznéj wiadomości podam rzecz, jak ją zrozumiałem.

Cis (taxus baccata), jest drzewem południowych stron Europy, rośnie w lasach ziemi sandomierskiéj w Królestwie Polskiém; w Bukowinie, w Galicji austrjackiéj, w Mołdawji i Wołoszczyznie, a nawet po wielu okolicach gór, w różnych południowych prowincjach. Lubi miéjsca cieniste, spokojne, w zagęszczeniu innémi drzewami, dobry grunt leśny: czarnoziem glinkowaty, a szczególniéj dobrze rośnie nad źródłami wód.

Kształt tego drzewa, podobny jest do drzew iglastych, a szczególniéj gałęzie jego, podobne są do jodłowych, z tą różnicą, że liście jodły są nieco kolące, a cisowe są miękkie, podobnież jednakże na gałęziach rozpościerające się. Liście te, są koloru ciemno-zielonego jak u jodły, gałęzie tylko nie tak regularnie na drzewie porozrzucane. Kwiat drzewa jest pojedynczy, koloru pomarańczowego, żółtego, pokazujący się gdzieniegdzie między gałęziami, z którego wyrasta owoc w kształcie małéj wiśni, koloru blado-różowego, zawierający w sobie małą pesteczkę, a w niéj nasienie i z tego to nasienia rozmnaża się łatwo; rozmnażanie bowiem drzewa tego przez ablegrowanie, jest trudném. Spojność, to jest twardość drzewa, jest prawie taka jak jałowcu (juniperus), z tą tylko różnicą, że jałowiec nie jest zdatny na forniry, z przyczyny łatwego pękania, a cis daje je trwałe i nadzwyczajnie piekne pod polituré stolarską (*).

Na drzewo to zwracałem szczególniéjszą moją uwagę podówczas, gdym się zajmował praktyką leśną. W ziemi radomskiéj w m. Szydłowcu, widziałem piękny fortepian fornirowany cisem.

Zwiedzając lasy szydłowieckie dla nauki, dowiedziałem się, że tam niedaleko wsi Cichostowiec, jest źródło żywéj wody, nazwane »Cisowy stok.« Byłem tam i w okolicy tego źródła, rzeczywiście widziałem pnie, po ściętém drzewie cisu, które miały średnicy około 8 cali, a bardzo mało widziałem drzew młodych; ztąd domniemałem, że nazwanie źrodła »Cisowy stok« ztąd bierze początek, iż tam dawniéj w obfitości rosły drzewa cisowe.

Znając naturę tego drzewa, że klimat nasz wytrzymuje, że jest drzewem szlachetném i dobrze mogącém wystarczać na forniry do mebli, zgorszyłem się bardzo, gdym w m. Tulczynie w cieplarni, zastał kilkanaście wazonów tego drzewa. Z dwóch drzew najgorszych zaledwie nie uschłych zrobiłem próbę, co się też z niemi stanie, gdy na grunt zostaną przesadzone? — kazałem więc je przesadzić przed cieplarnią przy posągu (statui) Fauna. Przez lat dwa, drzewka te pozostawały przy ziemi nie puszczając latorośli, trzeciego roku puściły latorośle, czwartego i piątego roku, latorośle pokazały się silniéjszémi, a po upływie lat 8iu widzę z nieporównaną pociechą, że drzewka te

(*) Powiadają, że gałązki latorośli cisu moczone w winie, albo też z nich dekokt, stanowią lekarstwo przeciw wściekliźnie.— Również mówią, że, ktoby się położył w cieniu pod drzewem cisowem, ten zaśnie na wieki.

(**) We wsi *Gołonogu* powiecie *olkuskim*, przy zabudowaniach gospodarskich proboszcza rośnie *cis*, który na pniu ma cali przeszło 12, a wysokość strzały, dochodzi stóp 18. (Redakcja.)

mające przy przesadzaniu pół arszyna wysokości, dorosły do 3ch arszynów; gałęzie tak rozrzuciły, że okrywają nagość statui z prawdziwą przyjemnością, lecz co jest rzeczą najważniéjszą, że jedno z tych drzewek, dało owocu i nasienia więcéj jak sztuk 400, które zostało zasadzone i spodziewam się dalszéj pociechy. Prawda, że niemało łożyłem trudów i pilności około tych drzewek, aby były podlewane w czas suchy, aby osłonione były od mrozów w zimie, dla tego, że wypieszczone wyszły z cieplarni; teraz zaś bardzo kontent jestem, bo przy obfitém rozgałęzieniu i zyskaniu własnego cienia, podlewać nie potrzebuję, a nawet w czasie zimy, mało je osłaniam od mrozów, bo wytrzymują dobrze nasz klimat. Grubość ich przy przesadzaniu była 1/2 cala, doszła teraz do 3ch cali średnicy; a wszystkie zaś inne (pomimo że wzrost miały większy), które zostawione zostały w wazonach, po dziś dzień są karłowate. Rzetelne to moje doświadczenie, podaję do publicznéj wiadomości tém chętniej, że może kto z ludzi młodszych, zechce się zająć kulturą cisu, natenczas kiedyś nie potrzebowałby na meble drzewa zagranicznego, gdy nasz cis od wszystkich drzew zagranicznych używanych na fornir, jest daleko piękniéjszy.

M. Tulczyn gubernja podolska, dnia 1 sierpnia 1856 r.

Józef Gluziński.

O KONIACH

(Dokończenie, patrz Nr. 2gi, 4ty i 19ty Przeglądu).

Utrzymanie źrebiąt po skończonym roku.

Za nadéjściem wiosny, gdy już trawa zaczyna porastać po pastwiskach przeznaczonych dla źrebiąt, o których już mówiłem, przysposabia się te, do zmiany karmy stajennéj na pastwiskową, co się uskutecznia stopniowo w ten sposób, że mniéj paszy w stajni dostają, a większą część dnia na pastwisku przepędzają; gdy już przekonamy się dostatecznie, że źrebięta dosyć są nasycone trawą, odéjmuje się zupełnie zadawanie paszy w stajni; jednakże w czasie deszczów ciągłych, gdzie te przeszkadzają zupełnemu paszeniu się źrebiąt, wypada koniecznie na noc; a czasami i wśród dnia, zadać tym jakiś karm w stajni, składający się z siana lub koniczyny zielonéj, alboli téż trawy ze słom trzęsionéj.

Pasący źrebięta ściśle jest dozorowany, aby wypędzał na paszę przynajmniéj na godzin dwie przed wschodem słońca, gdyż w czasie upałów, robactwo naprzykszające się, najwięcéj około południa przeszkadza tymże do paszenia się — wczesne więc wypędzanie w dniach pogodnych, przy obfitéj rosie, jest dla źrebiąt bardzo przyjaznem.

W późnéj jesieni, gdy już szrony z rana zaczną się okazywać, wypada zadawać suchą paszę za drabiny, gdyż wypędzanie wczesne na pastwiska, sprowadza na te młode rozliczne choroby. W ten sposób postępując, przysposobiemy do zmiany z paszy letniéj na zimową, co u nas najczęściéj od dnia 1 listopada ma miéjsce. Z tym więc dniem, zaczyna się żywienie koni w drugim roku, czyli na drugą zimę.

Co do segregacji źrebiąt do zagród: ruchu, pojenia, ochędóstwa i podściołu, zupełnie tak się powinno postępować jak w zimie pierwszéj, z tą tylko zmianą, że te na dzienną porcję, dostają po 12 fun. siana ztrzęsionego na pół ze słomą i po garncy 8 plew zmięszanych z takąż ilością sieczki użniętéj ze słomy jaréj, usuwając od dziennéj porcji wszelkie ziarno lub téż osypkę, jak się mówiło w zimie pierwszéj, wyjąwszy wypadek koniecznéj potrzeby odłączenia źrebięcia dla słabości lub obchudzenia go; wtenczas wypada mu poddać owsa lub osypki w takiéj ilości, jaką pobierało w pierwszym roku.

Za nadéjściem wiosny, należy zaraz segregować klaczki od ogierków. Te ostatnie wziąwszy pod ścisłą rozwagę, jak się wyżéj już powiedziało, do czego mogą być zdatne, a następnie ogierki na osobne pastwiska wypędzać; inne zaś oczyszczone, natychmiast od klaczy odłączyć; tym bowiem sposobem, ustrzeżemy się matek po 3 lata mających, któreby za sobą wodziły źrebięta; ogierki zaś ochronimy od zbyt wczesnego zużycia się i niezdatności, gdy do tego stósowna nadéjdzie pora.

Zaraz w rok przy segregowaniu źrebiąt, trzeba zwrócić uwagę, czyli w niektórych ze stada, nie dają się spostrzegać zbyt wybujałe i nieforemne kopyta; należy więc wtenczas takowe za pomocą ostrego narzędzia, przyprowadzić do foremnego kształtu, gdyż często bywa; że nie zwracając na to uwagi, nietylko kopyto, ale czasem i nogi nabiorą brzydkiego kształtu, którego poprawić późniéj nikt nie będzie już w stanie. Jednocześnie z tą czynnością, uskutecznia się wypalanie numerów na kopytach, dla pewniéjszego utrzymania kontrol (*).

Ponieważ dla chowającego na niewielką skalę, byłoby trudném i zbyt kosztowném, aby z każdego roku pasać osobno źrebięta, więc na następną paszę wiosenną, tak roczniaki jak i dwulatki razem z sobą chodzić muszą, nie wyłączając nawet i ogierków roczniaków, gdyż nie dało się spostrzedz, aby roczniak okazał popęd płciowy, a następnie mógł zapłodnić starsze od siebie klaczki. Klaczki zaś roczne, popędu tego zupełnie nie okazują.

Utrzymanie zimowe źrebiąt kończących rok 3ci i 4ty.

Za nadéjściem trzeciéj zimy, zupełnie tak samo się postępuje jak w zimie drugiéj z tém nadmienieniem, że się już wywaru nie daje, z powodu, że konie używające go, nabywają zębów czarnych, co przy sprzedaży takiego konia, rodzi pewien wstręt i sprzedaż utrudnia, chociaż to nie ma żadnego zupełnie wpływu na zdrowie konia; dla tego więc, skoro się tylko spostrzeże, że konie już zaczynają zrzucać zęby, odsunąć wywary, a wodą czystą poić. Nie mając nic już więcéj do nadmienienia, tak w czasie tym jak w następnéj wiośnie, przystępuję zaraz do opisu jak konia utrzymywać na zimę 4tą. Skoro więc ta nadéjdzie, trzeba powoli przyzwyczajać te młode do uwiązania, czyszczenia zgrzebłem i szczotką. W miéjsce dawania dowolnego ruchu, przeganiać takowe okiełznane w stósownem do tego miéjscu, to jest równém i miękktém na lince od 12—15 łokci długiéj, przynajmniéj co drugi dzień.

Koń taki, powinien być przepasany mocno ręgortem, mającym obok tego przyszyte na wierzchu kółka, do których się cugle odtran-

(*) Z takiego znaczenia mogą złe skutki wyniknąć, zresztą nie zachodzi potrzeba tyle ścisłego kontrollowania, zwłaszcza, że chcąc dobrze wypalić numera na kopytach, z wielką ostróżnością czynność tę odbywaćby należało, bo tu prawie niepodobna ochronić się skaleczenia części mięsnych kopyta, w skutku czego, mogą nastąpić szkodliwe wady i kalectwa, wartość konia zniżające.

(Przyp. Red. Przeglądu).

zli w miarę potrzeby wolniéj i mocniéj przywiązują, a to stósownie do temperamentu konia. Koń do kroku zwanego *stępem* i *kłusem* przyzwyczajany być powinien, jeżeli do zaprzęgu ma być użytym, bo kroki te są dostateczne; inne zaś, tylko koniom wierzchowym służą, które umiejętni do tego ludzie za nadéjściem czasu kwalifikującego się do tego konia, to jest mającego już zupełne siły usposobią; z tego względu w zimie téj, trzeba pomyśleć o podniesieniu sił konia, co przez dodanie koniowi tylko silniéjszéj żywności, jakiemi są: siano i owies, uskutecznić się nie da. Chcąc więc młodego w dobrém ciele i sile utrzymać konia, wypada mu koniecznie na dobę dać fun. 15 siana i 2 garnce owsa, z dodaniem nieco plew i sieczki. Samo dawanie gołego owsa młodym koniom i niepracującym jeszcze, pociąga za sobą złe skutki: bo gdy wypadnie, a najbardziéj w podróży, dla krótkiego czasu do spoczynku w mniéjszéj ilości lecz posilniéjszy dać pokarm, jakim jest goły owies, takowe będąc zmęczone i tego jeść nie będą chciały.

Tak postępując z żywieniem koni, będziemy mieli zwierzęta z pewną siłą i ciałem, zdrowe i zdolne znieść w czasie nieurodzajów lub niedostatku i lichsze pożywienie, a ci którzy od młodości pasą nadmiernem użyciem ziarna, w końcu roku będą mieli konie, którym owies goły smakować nie będzie, będą to wypaski bez nóg z licznémi wadami, ociężałe i w skutek objeżdżania, gdzie często sił za nagle używają, bardzo łatwo podlegną chorobom zapalnym, z których albo nie będą zupełnie uleczonémi, lub pozostawią nazawsze po sobie ślady i tym sposobem kilkoletnia praca i koszt pielęgnowania na niczém się kończy.

Widziałem naocznie konie, wychowane w poblizkości dóbr tutéjszych i nad miarę pasione owsem i mąką, bez żadnego ruchu; napozór wprawdzie piękne, lecz tylko przymioty jarmarczne mające—liche było ich zdrowie; biedny jednak nabywca wziąwszy je do domu, pielęgnował jak mógł, ponieważ za nie dość znaczną summę zapłacił. Gdy przystąpił do objeżdżania w krótkim czasie, gdyż to jeszcze nie było ukończone, znawcy spostrzegli, że konie te mające po lat 4, jeszcze nic nie pracujące straciły wartość swoją, gdyż zupełnie podupadły na nogi.

Z takiego więc żywienia koni, wychowujący nietylko że żadnego nie będzie miał zysku, jeżeli swojéj metody żywienia nie zmieni, ale nadto straci opinję swojego stada, nie będzie miał konkurentów do kupna, a tym sposobem nachowa dla siebie kalek, które dla niego samego nie będą zdatne, i staną mu się późniéj ciężarem.

Po skończonym 4tym roku, co mniéj więcéj na wiosnę wypada, właściciel stada, jeżeli jest prawdziwym znawcą, winien sam lub za przybraniem osoby doświadczonéj, zrobić przegląd koni czteroletnich [1] natych miast, stósownie do ich siły, temperamentu, kształtu i budowy, do czego które są zdatne przeznaczyć.

Konie zdatne do wierzchowéj jazdy, oddać na naukę ujeżdżaczowi, jeżeli takowego ma, lub starać się o niego powinien, nie dawać wprzód nieumiejętnemu siadać na takiego konia, gdyż złe początki, zepsują konia na zawsze.

Co zaś do koni powozowych i fornalskich, oddaję się takowe rozsądnemu woźnicy. Ten powoli takowe z staremi końmi, znanémi ze swéj łagodności i powolnego temperamentu zaprzęga i co drugi dzień, zacząwszy naprzód od jednéj wersty, coraz większe przestrzenie przejeżdża. Gdy już konie takie pojedynczo ze staremi lub objeżdżonemi, a następnie młode w parę lub czwórkę zaprzęgene wyuczą się dobrze, natenczas używa się ich naprzód do mniéjszych wyjazdów lub pracy, co trwa aż do końca piątego roku. Daléj dopiero używane bywają w miarę potrzeb, jakie nam są konieczne. Zaczęty rok piąty jest epoką, w któréj klaczki po pierwszy raz bywają pokrywane. Ogierki zaś po pierwszy raz pokrywają klacze, lecz trzeba tu mieć uwagę, ażeby w tym roku, pierwszym ich przeznaczenia, nie stargały sił swoich. Wypada więc, aby te nie więcéj jak 5 klaczy pokryły w przeciągu czasu, na ten cel przeznaczonego, to jest od dnia 1go marca do dnia 30 czerwca włącznie.

Utrzymanie koni po skończonym piątym roku i daléj.

Mając konie mniéj więcéj zupełnie uformowane i używane już do różnych posług, wypada zastanowić się jak takowe żywić, a to z powodu, że nietylko koń, lecz i każde zwierzę jedno mniéj, drugie więcéj potrzebuje, pokarmu.

W dobrach więc tutéjszych, ogier każdy będąc zarazem do wierzchu używanym, otrzymuje dziennie garncy 3 owsa czystego i 20 fun. słomy jęczmiennéj, co w 3ch porcjach ma zadane. Gdy zaś używany jest do pokrywania klaczy, ma jeszcze dodane do powyższéj karmy 3 kwarty szrótu jęczmiennego i do każdego pojenia z tych 3ch kwart, jedną do wiadra wody dodaje się.

Klacze źrebne, pracujące w porze letniéj, otrzymują w miarę ich wzrostu od 2—3ch garncy owsa z sieczką i plewami, przytém 15 funtów siana na dobę. Po oźrebieniu zaś, do téj porcji dodaje się tym przynajmniéj, do czasu dopóki źrebięta nie zaczną same dobrze jeść, do napoju 3 kwarty szrótu jęczmiennego.

Wałachy zaś i klacze jałowe pracujące, dostają po 2 garnce owsa przez zimę, w lecie zaś po garncy 3 z sieczką i plewami, z dodaniem w każdym czasie po 15 fun siana.

W porze zimowéj, dobrze jest czasem poddać sól zwyczajną koniom w kawałku do lizania. W porze zaś letniéj, gdy mamy już piękną trawę lub koniczynę, takim koniom, które są ciągle zatrudnione, w miéjsce suchéj paszy; przynajmniéj przez miesiąc jeden, zadawać za drabinę taki zielony karm, nie odéjmując zupełnie obroku. Konie zaś, które są wolne od pracy, dobrze wypuszczać na pastwisko, o ile tylko czas na to pozwala.

Regularne i umiarkowane paszenie koni, ochędóstwo, przyzwoite podścielanie, wygodna uprząż, a w końcu niezbyt pośpieszna jazda i nie przeciążająca sił praca, są to środki, jakich się trzymać należy w celu osiągnienia dobrego bytu konia. Są albowiem właściciele, którzy trzymając małą liczbę koni, nie dbają o ochędóstwo tychże; zanadto używają, chociaż lubo w dwójnasób takowe pasą, chcąc tém brak koni zastąpić, lecz się to na nic nie przyda, gdyż koń, wygoniony i wymęczony, od złéj uprzęży pokaleczony, braku tego zastąpić nie jest zdolnym — stanie się chudym, o co właściciele tacy nie dbają, mówiąc: »przyjdzie zima, to się odpasie.«

Wówczas dopiero dają mu jeść nad miarę, bez żadnego rachunku i zdaje się, że siły jego naprawią trochę—mylną to jest rzeczą, lubo napozór poprawi się cokolwiek, jednakowoż koń taki do dawnéj siły nie wróci.

Jak człowiekowi bezsenność jest bardzo szkodliwą, tak też i koniowi nocne jazdy, osobliwie w porze zimowéj, zabójstwem się stają, gdyż dość spojrzeć na konia, który dwa razy większą przestrzeń przebiegł we dnie, jak ten co w nocy, a pewno będziemy widzieć, że ten ostatni w daleko gorszym okaże się stanie.

C h o r o b y.

W chodowli inwentarzy, jest niepodobieństwem, chociażby przy największéj nawet staranności, ażeby nie przytrafiały się choroby. Z tych u koni praktykowanémi były następujące:

Zołzy w stadninie w porze zimowéj. Ciepłe utrzymanie, pojenie wywarem, odjęcie siana i plew, a dawanie jęczmiennéj sieczki z osypką i takiéjże słomy, sprawiło to, że zołzy przyjęły łagodny charakter. Jedne źrebięta wyparskały nozdrzami; drugim, które więcéj zołzowały, poformowały się między szczękami wrzody; te do dojrzałości i pęknięcia doprowadzono, smarując starym tłuszczem zajęczym, lub też miodem i gęsim szmalcem. Wewnątrz zaś nie dawano żadnych lekarstw. Źrebięta wkrótce do dawnego zdrowia powróciły: W lecie żadnych oznak zołzów nie było.

Zapalenie gardła trafiło się w m. listopadzie u klaczy źrebnéj, stanowionéj w początku kwietnia. Przy pierwszym objawie choroby puszczono krew, następnie dawano poiło z otrąb pszennych z wodą ciepłą, w któréj rozpuszczono saletrę i sól glauberską, przytém djeta ścisła, gdyż prócz jęczmionki, nic więcéj nie dostawała.

W miejsce płukania, urządzono mięszaninę złożoną z $^1/_2$ garnca wody ciepłéj, w któréj rozpuszczano 4 luty saletry, 1 funt miodu praśnego i domięszano kwaterkę winnego octu i pół kwarty mąki żytniéj. Tą mięszaniną robiono pędzlowanie co godzina, a klacz w ciągu dni 3ch do zupełnego zdrowia została przyprowadzoną, w miesiącu zaś marcu, ożrebiła się i uległa źrebię zdrowe i silne.

Zapalenie mózgu. Klacz gorącego temperamentu, wierzchowa, w końcu m. czerwca, w skutku założenia nogi zadniéj za uwiąź, potłukła sobie głowę (co nie było wiadomém). Gdy jeżdżący na téjże spostrzegł, że zupełnie danych jéj znaków nie pojmuje, przekonał się, że skutkiem wypadku założenia téj nogi, napozór mało znaczącego, wywiązała się choroba zapalenia mózgu.

Choroba ta okazywała się w ten sposób, że klacz wpadła w zupełne odrętwienie: nie czuła uderzeń, muchy nic jéj nie dokuczały— uderzeń w zagrodę, wołania na nią nie słyszała i głowę tuliła ciągle w ciemne miéjsce, niemal że szczebli u drabiny nie powybijała, trzęsła się cała i nie kładła się wcale, przy tém wszystkiém była bardzo spokojną.

Pierwszym środkiem było puszczenie krwi w ilości 1 garnca; zielona trawa za drabinę, poiło z saletry, soli glauberskiéj i otrąb, lód w woreczku między uszami i chłodne stanowisko.

Trzeciego dnia, gdy odurzenie nie ustępowało, puszczono pół garnca krwi, i kontynowano środki powyższe. Przed wschodem słońca, przeprowadzano wolno przy drugim koniu; na wieczór zaś wprowadzano w wodę i omywano całe ciało; lód ciągle był przykładany.

Po tygodniu, gdy już cokolwiek zdawała się czulszą, puszczano na noc do ujeżdżalni otwartéj, na dzień zaś do ujeżdżalni krytéj. W dniu chłodnym i w czasie deszczu, ciągle była na otwartém powietrzu, mając tam zadawane paszę i poiło. Po 3ch tygodniach właściciel jéj przejechał ją i przekonał się, że stósownie do tego jak była ujeżdżaną, wszystkie ruchy robi, jedynie tylko pozostało jéj mienienie w oczach, gdyż była bardzo lękliwą. W skutku więc tego, upuszczono jéj krwi kwartę 1 i kontynowano ciągle środki wyżéj wymienione. Następnie w ciągu 3go dnia, poddawano jéj stopniowo obrok, przejeżdżano i w ciągu 8miu tygodni, klacz przyszła do dawnego zdrowia.

Więcéj chorób nie zdarzyło się między końmi tutéjszémi, wyjąwszy cząstkowych zapaleń, które środkami chłodzącémi leczone były.

W końcu niniéjszego pisma, wypada mi nadmienić, że w skutku ścisłego obrachowania okazało się, że wychowanie konia zdolnego do pracy, do skończonych lat 4ch, kosztuje blizko złp. 400.

Jest przekonanie między wielu ziemianami naszémi, że korzystniéj jest bez trosk i zabiegów kupić konia wprost na jarmarku, niżeli go wychować. Zdanie podobne nie ma najmniéjszéj słuszności, gdyż chcąc kupić konia zdolnego do posług wymaganych w gospodarstwie, musiemy przynajmniéj 400 złp. zapłacić za tegoż albo i więcéj. Mimo tego, że płacić musiemy za konie tak drogo, jednakże niepewni jesteśmy jego sił i zdrowia, gdy tymczasem wychowując sami, nie zważamy na koszt ten, lecz mamy to tylko na względzie, że będziemy mieć konie pewne, a przytém przyjemność z tego, że własnego chowu. Są dowody, że w dobrach tutéjszych, prócz koni roboczych, okazały się sztuki, za które znawcy już w końcu 3go roku po 1000 złp. zapłacili i jeszcze za dogodność uważając, oświadczyli nadal chęć kupna; oznaczyli nawet sztuki, których chcieliby być właścicielami.

Wziąwszy to wszystko na uwagę, okazuje się, że chodować sobie konie i choćby te były tylko zdatne do posług gospodarskich, jakiegokolwiek kształtu, wzrostu i maści, lecz konie pewne i swoje, to wtenczas sprawdzi nam się to doświadczone staropolskie przysłowie, że »lepsza płowa, kiedy się w domu uchowa.«

Pisałem w Krępcu, dnia 30 kwietnia 1856 roku.

Władysław Sumiński,
b. uczeń Instytutu gosp. wiéjskiego i leśnictwa.

O NAWOZACH SZTUCZNYCH
i ich praktycznem użyciu,

PODŁUG Dra HARTSTEIN,

(Ciąg dalszy, patrzeć Nr. 22gi Przeglądu).

3. Mączka z kości.

Własności. Wprowadzona do handlu mączka z kości tłuczonych, bywa często zfałszowana dodatkiem wapna, popiołu, zproszkowanéj gliny, piasku i t. p. Trzeba więc przy jéj zakupnie dokładne przedsiębrać dochodzenie. Podług *Stöckhardta*, kładzie się mała ilość doświadczanéj mączki kościowéj w w naczynie, dolewa się tyle wody, ażeby się zrobiła papka i tę uciera się w palcach, przy stopniowym dodatku wody

tak długo, dopóki się delikatne cząstki od grubszych nie odłączą. Wodę zaś zlewa się, póki się od tychże cząstek nie przestanie mącić. Otrzymana tym sposobem pozostałość, da się potém łatwo pod względem możebnego zfałszowania wyprobować.

Również dadzą się ustałe fusy, z odlanéj mętnéj wody co do obcych, ziemnych i innych substancji, doświadczyć, co się przez rozpostarcie ich na białym papierze bardzo ułatwia.

Pod jakie rośliny. Największy pożytek przynosi nawóz mączki kościowéj roślinom pastewnym, a pomiędzy temi odznaczają się: burak, turnips, szwedzka rzepa i marchew. Cokolwiek mniéjszy wywiera wpływ na kartofle. Po burakach zasługuje nawóz téjże mączki, na najobszerniéjsze zastósowania go do roślin uprawianych na pastwiskach i łąkach, w czém znowu gatunki koniczyny, a szczególniéj biała koniczyna, najlepiéj się opłacają. Daleko mniéj wpływa na rośliny zbożowe, w których prócz doskonalszego wykształcenia się ziarna, nieznaczną, tylko co do ilości osiąga się w wydatku przewyżkę.

Na jaki grunt. Mączka z kości znajdzie na gruntach bardzo różnych własności, korzystne użycie. Bywa właściwą na grunta piaskowe i wapniste, na łagodną glinę, jako też na zimny i ubogi iłowaty grunt. W ogóle jednak, przydatną bywa więcéj i najlepiéj ścisłym łanom. Bezskuteczny pozostaje nawóz z kości, głównie tylko w dwóch przypadkach, mianowicie: raz na takich gruntach, które z wielkiéj cierpią mokrości, potém na takich, które posiadają z natury większą ilość cząstek składowych (pierwiastków) mączki kościowéj. Do ostatnich należą niektóre gatunki kredowych i wapnistych ziem.

Przygotowanie mączki z kości. Posiadamy następujące metody przyrządzania kości, a mianowicie: 1) proste zdrobnienie czyli utłuczenie; 2) fermentację mączki kościowéj; 3) przyrządzanie jéj za pomocą kwasów, i 4) przyrządzanie pod naciskiem pary.

Ocenienie wartości tych różnych metod przyrządzania, zależy głównie od mniéj lub więcéj prędkiego działania. Z tego względu drobna pyłkowata mączka z kości, ma daleko prędszą i pewniéjszą działalność, jak grubo zproszkowana. Ztąd też okazuje się korzyść przyrządzanych kości pod tłokiem pary, przez którą takowe w najdelikatniéjszą pyłkową massę bywają zamieniane. Przez fermentację takiéjże mączki, która się pobudza lekkiém przesypaniem jéj warstwami próchniastéj ziemi, śmieci podwórzowych i t. p. i utrzymywaniem tychże kopców w stanie wilgotnym, rozkładają się jeszcze więcéj pierwiastki kości i sposobią do prędszego od roślin przyjęcia. Jeszcze pewniéjszy i więcéj przéjmujący rozkład, znajdzie mączka z kości pod wpływem kwasów solnego i siarczanego i podamy tu pokrótce sposób tego przyrządzania tak, jak ono w najnowszych czasach przez angielskich dzierżawców powszechnie bywa uskuteczniane.

Na kubły, w których się przyrządzanie mączki kościowéj przedsiębierze, biorą stare mocne oksefty po winie albo oleju i przerzynają takowe w środku na dwie równe części. Wsypawszy w taki kubeł kościową mączkę, nalewa się ją równą ilością gorącéj wody, a jak tylko taż mączka wciągnie w siebie wszystką wodę, co przy użyciu jéj w stanie gorącym bardzo prędko następuje, dodaje się kwas w stosunku jednego funta na 3 funty kości, poczém trzeba wszystko dobrze wymięszać. Jeżeli zaś mączka jest miałką, można ilość kwasu zmniéjszyć, tak, aby 1 funt tegoż przypadł na 4 funty kości. Taka mięszanina, wystawszy się w kuble 2—3 godzin, wyjmuje się szuflą i układa w kupę koniczną. Tymczasem przyrządza się mączka kościowa w podobny sposób w drugim kuble; dodaje się do pierwszéj kupy i tak daléj, dopóki się wszystka nie zaprawi. Tak ułożona wielka koniczna kupa, okrywa się 2—3 cali grubo popiołem i pozostawia około 4ch tygodni w spokojności. Przez rozwijające się w kupie ciepło i ciągłe działanie kwasu, znajduje się po tym czasie nawet grubo utłuczone kości, w najdrobniéj ile tylko można rozłożonym stanie. Przed użyciem téj mączki, przerzuca się ją jeszcze kilka razy szuflą, dla równego wymięszania wszystkich części.

W tak różnym stanie, w jakim się kości używają na pognój, przyrządzona za pomocą kwasu mączka, ma o wiele prędszą działalność. Jéj wpływ względnie zbiorów, można tak oznaczyć.

500 funtów zwyczajnéj mączki z kości, 250 funtów fermentowanéj, 125 funtów przyrządzonéj kwasem.

Tak więc, dla osiągnienia jednakowego zbioru przy pierwszém żniwie, potrzeba tylko użyć w połowie tyle mączki fermentowanéj, co surowéj, a przyrządzonéj za pomocą kwasu, nawet tylko w jednéj czwartéj części.

Ilość pognoju. Potrząść się mająca na jeden morg ilość mączki, bywa rozmaita, stósownie do składu gruntu, do płodów pod które się gnoi i do sposobu przyrządzenia kości. Na ścisłe grunta i obszary, które lat kilka używane były na pastwiska, potrzebna jest stosunkowo daleko większa ilość mączki kościowéj na jeden raz, jak przy uprawie naszych zwyczajnych płodów. Jako średni pognój, na te ostatnie, liczy się w przecięciu 120—130 funtów przyrządzonéj kwasem mączki, zkąd, stósownie do poprzedniego podania, łatwo ustanowić się da waga surowych, albo wyfermentowanych kości. Na łąki i pastwiska, na których długi i ciągły jéj wpływ jest pożądany, używa się surowa mączka w ilości od 12—20 centnarów na mórg.

Sposób i czas użycia. Rozrzucenie suchéj mączki, dzieje się albo z ręki, albo też urządzoną do tego maszyną gnojosiewną; idzie tu tylko głównie o to, ażeby nawóz kościowy o ile można był równo podzielony i nie dostał się za głęboko w ziemię. Należy więc roztrząść takowy na zagony zorane pod zasiew i zmieszać go tęgiém bronowaniem z wierzchnią warstwą ziemi. Czas użycia stosuje się do roślin, dla których ma być użyty. Jeżeli się nawozi grunt pod buraki, albo kartofle w tych miéjscach, gdzie ziarna albo wysadki kłaść się mają, trzeba przy użyciu zaprawionéj kwasem mączki ściśle przestrzegać, ażeby ta na dłuższy czas przed użyciem jéj była przygotowaną. W razie przeciwnym, ziarnka buraków i t. p., w zetknięciu się bezpośrednio z nawozem, zostaną jego kwasem uduszone. Na łąki i pastwiska, rozsiewa się surowa mączka zwykle w październiku albo w listopadzie, a niekiedy i w kwietniu. Zmięszanie jéj z gruntem na trwałych pastwiskach, uskutecznia się zbronowaniem powierzchni przed rozsianiem nawozu i następnie uwalcowaniem. Wilgotne powietrze w pierwszym czasie po użyciu mączki, jest najlepszém, szczególnie kiedy grunt trochę tylko jest zasklepiony.

Koszta i plon. Najpierw trzeba uwzględnić trwałość działania przyrządzonéj w różny sposób mączki, ponieważ podług tego koszta

nawozu każdéj pojedynczo uprawianéj rośliny mają być rozdzielone. Trwałość działania, jeżeli pojedyncze gatunki w takiéj ilości będą użyte, iż na pierwsze żniwo jednakowéj wysokości wywrą wpływ, okazuje się w przecięciu następującą: 1) grubo zproszkowanéj mączki przy użyciu od 6—12 centnarów na morg, na 5—10 lat; 2) drobnéj mączki na lat 4, a z jéj ogólnego wpływu przypada na pierwszy rok 30%; na drugi 30%; na trzeci 25%; na czwarty 15%; 3) z fermentowanéj na lat 3, a mianowicie: na pierwszy rok 50%, na drugi 35%; na trzeci 15%; 4) przyrządzonéj za pomocą kwasu mączki na lat 2, przyczém skutek drugiego żniwa wyniesie jednę trzecią część ogólnego jéj wpływu. Koszta pognoju z kości, nawet przy dzisiéjszych wysokich cenach po tal. 1 sr. g. 15 do 2 tal. za centnar, bywają najczęściéj, mianowicie używając go do roślin okopowych, wyższością wydajności zaraz pierwszego płodu, więcéj jak pokryte: Korzyść jednakże okaże się dopiero w prawdziwém świetle, jeżeli na dodatkowy wpływ nawozu z kości, który nawet kwasem zaprawiony, jeszcze $^1/_3$ część ogólnego wpływu wynosi, zwrócimy uwagę.

Węgiel kości. Obok mączki kaściowéj, należy jeszcze wymienić węgiel kości z rafinerji cukrowych, jako bardzo przedni środek nawozowy. Składa się on z wewnętrznéj mięszaniny drobno zproszkowanego węgla i krwi—działaniem swojém może wyrównać czystéj mączce kościowéj, gdyż pierwiastki, jakie kości utraciły przez zwęglenie; wynagradzają się obficie przymięszaniem krwi. Zakupując węgiel kości, trzeba z szczególną postępować ostrożnością, ponieważ swoim ciemnym kolorem łatwo ukrywa, przed badawczém okiem zfałszowanie drzewnym węglem, torfem, ziemią leśną i t. p. Waga jednego szefla dochodzi 80—100 funtów.

Dla nadania węglowi kości prędkiego i pewnego działania, pożytecznie jest, ażeby takowy przed użyciem przyrządzić kwasem siarczanym. Względem stósownych dla niego płodów, gruntów; ilości i sposobu używania, jako téż kosztów i skutków obowiązuje w ogóle to wszystko, co się o mączce kościowéj powiedziało. (d. n.)

KORRESPONDENCJA PRZEGLĄDU.

Osiek dnia 18 sierpnia 1856 r.

Dzięki Bogu za deszcz, co dziś ożywił spragnioną ziemię! —każdy się u nas odzywa—wielka bo też była posucha: od dnia 10 czerwca, kiedy gwałtowna spadła ulewa, do dziś, prawie deszczu nie było, a jeżeli kiedy niekiedy przeszedł, to tak maleńki, że ledwie, jak to mówią, porosił. Łatwo też zrozumieć, że zbiór siana, którego prawie o połowę mniéj w tym roku; a potém żniwa bardzo pomyślnie wypadły—ale i to téż łatwiéj zrozumieć, że przez to jarzyny bardzo ucierpiały, zwłaszcza w *górach* (u nas przy powiślu tak zowią odleglejsze za niziną powiślańską pola). Samo zaś powiśle w roku teraźniéjszym, jako więcéj suchym, bardzo piękne ma urodzaje: od lat czterech, gdzieśmy nawet zasiew jęczmienia tracili, dziś one pięknie obrodziły, a spodziewać się, że i plonować będą; tak samo i owsy na powiślu pięknie się udały.

Co do ozimin, również nic do życzenia nie pozostaje, kiedy dorodność pszenicy, mówią że niepamiętna, ziarno tak pięknie wykształcone, tak wielkie i jasne, że podobno w r. 1846, dawniéjsi gospodarze coś podobnego sobie przypominają; co do kop jednak powszechny zawód, bo że zima była po większéj części bez śniegu i wiosna odkryta, mrozy wiele wygubiły tak żyta jako i pszenicy.

Nie taki przecież jest ogólny stan w stronach naszych: w polach czy górach, jak u nas zowią, jarzyny bardzo wiele przez posuchę ucierpiały, a i oziminy niemało przez wiatry i mrozy jesienne, zwłaszcza po górach w opatowskiém i sandomierskiém. Wszyscy jednak ogólnie gospodarze są zadowoleni, bo jeżeli mniéj kupno, ale natomiast więcéj i pięknego spodziewają się plonu; niektórzy nawet bajeczne opowiadają zdarzenia, co pewnego, że *obsypane dwa korce* sypie miéjscami kopa żyta: choć tu i miéjsce i zboże i kopa wielką stanowi wagę: tak np. obok nas w Tursku, glebie ziemi najpiękniéjszéj, znakomite w r. b. były urodzaje: a prawie nie dziw, że 10 kop żyta wydały 26 korcy zboża. Wyrachowania gospodarskie, to dziś rzecz jeszcze wedle nas bardzo nieobrobiona; kopa, to najmniéj oznaczona jednostka, ztąd i omłot nic pewnego i określonego znaczyć nie może: jedni chcą mieć wiele kop., a ludzie ich znając tę słabość, a bardziéj gdzie jest pańszczyzna, dla własnéj przy omłocie dogodności, małe wiążą snopki; a kiedy wiele kóp naskładają do stodoły, w spichrzu potém znajdzie się niewiele; drudzy przeciwnie, każą wielkie wiązać snopy. Dla tego i tu jakaś pewna jednostka obranąby być powinna, wedle nas, tą jednostką jest *mórg* i ilość wysianego na nim ziarna: jeżeliby kto powiedział, że z morgą 300 pręt., obsianego 24 garncami żyta, zebrał kóp 6—8, a kopa wydaje korcy 2, mielibyśmy dokładne i oznaczone urodzaju pojęcie; dziś jedni przechwalają się wielością kóp, inni wielością omłotu, a ani jedno, ani drugie, nie daje najmniéjszego wyobrażenia o urodzaju i korzyściach lub stratach gospodarza.

Kartofle w tym roku, żadnéj dotąd nie uległy zarazie, a choć może niebardzo obrodzą dla wielkiéj posuchy, to jest nadzieja, że choroba téj rośliny kończy się, a ona do pierwotnego wróci stanu. Ztąd też niepłonna może być nadzieja, że za urodzajem kartofli i ceny zboża obniżą się. Wprawdzie gospodarze na to niebardzo mile się uśmiechają, choć z drugiéj strony za chlebem wszystko idzie, a oni sami i najemnika i rzemieślnika i każdą potrzebę drożéj opłacać muszą: jedni włościanie gospodarze, najwięcéj na cenach wysokich zboża zyskują, bo kiedy potrzeby ich są tak proste i ograniczone, że prawie na tém co dom ma, co sam wyprodukuje—przestaje, więc korczyk zboża prawie go dziś panoszy.

Coś dziwnego wyda się to niejednemu: ci piszą o proletarjacie u nas, drudzy o nędzy ludu, a tu głos odzywa się o panoszeniu chłopków. Czasby było wziąść rzeczy pod kredkę, toż nikt nie przypuści nawet najmniéj z gospodarstwem obeznany, że gospodarz jakikolwiek, wszystko zje co wyprodukuje, lub jeszcze cudzéj szukać musi pomocy; cóżby to było za gospodarstwo, a na jakiéj zasadzie mógłby on ponosić ciężary? w czasach klęsk, czy to gradobicia, czy nieurodzaju, przypuścić to można: choć pierwsza klęska więcéj zrządza złego, jaka natomiast nawiedza tylko pojedynczą okolicę, jak druga, bo nieurodzaj pospolicie w jedném zbożu, jak np. zaraza na pszenicę,

wynagrodzi w drugiém gospodarza, rzadko zaś jest powszechnym; jeżeli przeto przy średnim urodzaju, włościanin może i powinien kilka korcy zboża mieć na sprzedaż, a ma ich nieraz kilkanaście i więcéj; czynszownicy w Goślicach, dobrach p. Ledóchowskiego, po 50 korcy pszenicy rocznie przy średnim urodzaju sprzedają—wypadałoby teraz obrachować ich potrzeby, a pokazałoby się niezawodnie, że przy dzisiéjszych cenach zboża, powinni oni mieć kapitalik zapasowy, coby podniósł ich gospodarstwo; a i ich samych mógł podnieść duchowo, gdyby go, jak pomiędzy niémi zwyczaj powszechny, nie grzebali w ziemię, a nieraz i przy śmierci nikomu o nim powiedzieć nie chcą. Jedni też grzebią go w ziemię, oszczędniéjsi zwłaszcza i skąpi, żałujący sobie i dzieciom, a drudzy przetapiają go na gorzałkę i gubią siebie—dzieci i całe swoje gospodarstwo. Nic też większą boleścią nie napełnia duszy myślącéj, jak to zezwierzęcenie tych biedaków, tamto ginie wszystko, bo ginie dobro kraju; nie indywidua to cierpią, ale cierpi ogólna pomyślność. Wieleż to razy nadéjdzie dzień powszedni, dzień pogodny, dzień żniwa, zebrał on u siebie może dopiero połowę, lub jaką cząstkę, lecz już bogaty, bo ma pić za co—opuści robotę na polu swojém, opuści zarobek i to znaczny o węgieł, a siedzi i krzyczy w karczmie; a jeżeli tam jest katarynka, to już łatwo o grajka, bo sam karczmarz kręci korbą, szukać go w drugiéj wsi lub na polu nietrzeba, to tańcuje, a nieraz i w piątek, z obrazą religji, gawiedź pijana szaleje. Czy to dobrze?!—dla pr opinacji i karczmarza niewątpliwie....

Zaczęło się od pocieszających nowin, a kończy na trenach godnych Jeremiasza proroka. Daj Boże! żeby wam znów coś radosnego donieść zdarzyło się.

Ks. J. S.

KRONIKA ROZWOJU ROLNICTWA,
przemysłu i handlu.

Coś nakształt przedmowy.— Ubezpieczenie bydła od księgosuszu.— Egzamen praktyczny uczniów Instytutu marymontskiego. — Rolbieckiego żniwiarka, jéj ważność i próby odbywane, — Wystawa zwierząt gospodarskich. — Wóz wynalązku Chrzanowskiego.— Wyścigi konne.— Wełna na jarmarku śto-jańskim w Warszawie. Urodzaje.— Ruch w literaturze rolniczej.— Jeszcze wynalazki gospodarskie.

(Dokończenie, patrz Nr. 14 i 20 Przeglądu).

— Opóźniliśmy się nieco w zamieszczeniu dokończenia tego sprawozdania, aby mieć więcéj danych o zbiorach za granicą, które zapewnie interesować będą czytelników naszych. Otóż wedle najświeższych doniesień, otrzymujemy wiadomości z Londynu, że chłodne wiatry i silne deszcze z burzami, wywarły zwykłe po sobie następstwa; otrzymywano bowiem z prowincji doniesienia o szkodach zrządzonych w pszenicy, zkąd wypływały smutne przeczucia. Mówiono, że kłosy źle są napełnione ziarnem, albowiem w czasie kwitnienia pszenicy, panowały silne wiatry z towarzyszeniem ulewnych deszczów, przy bardzo nizkim stopniu ciepła—były więc uzasadnione przyczyny obawy, albowiem doniesienia opierały się na faktach branych z praktyki. Wznoszące się ceny zboża, potwierdzały niejako te domniemania. Niedawna zmiana pogody, pod każdym względem polepszyła nadzieje urodzajów zboża w Anglji. W pierwszych dniach sierpnia, pogoda się ustaliła, było ciepło bez słonecznych wszakże upałów, które w téj porze przyśpieszają dojrzewanie ziarna. Lecz częste deszcze czas od czasu w lipcu, a szczególniéj w drugiéj połowie tego miesiąca padające, pomogły napełnieniu kłosów, i otrzymano średni urodzaj. W południowych hrabstwach Anglji, gdzie zboże wcześnie dojrzewa, żniwa rozpoczęły się, przy towarzyszeniu prześlicznéj pogody.

We Francji, jeżeli wyobraziémy sobie przeprowadzoną linję prostą od Grenobli do Nantes, przez co ustanowi się granica, południowéj od północnéj Francji, w pierwszéj z tych dwóch części, albo w innych słowach, powyżéj rzeki Loary ku północy, zboża przedstawiały nadzieję urodzajów—i rzeczywiście, urodzaj tamże jest średni; lecz poniżéj Loary na południe, obraz urodzajów zupełnie odmienny. W listach z różnych miéjsc południowéj Francji, gospodarze zawiadamiając o ukończeniu u nich żniw zbóż ozimych dodają: że u nich zbiór pszenicy i żyta wszędzie obfity w słomę, mało w ziarno; inni znowu piszą, że żniwo zboża niekorzystne w plon—trzeci, że urodzaj r. b. jest mniéjszy od urodzaju zwykłego w latach innych — czwarci, że urodzaj bardzo nędzny w dolinach, a na wzgórkach brakuje im trzeciej części zwyczajnego zbioru co do snopu, lecz mają nadzieje dobrego plonu—piąci, że urodzaj zły co do słomy, gorszy co do ziarna i że najlepsze grunta wydające 320 snopków i do 10 korcy zboża z morga, nie wydały w r. b. i połowy tego. W ogólności urodzaj w południowéj Francji jest zły, przytém w życie znajduje się wiele sporyszy, a w pszenicy wiele złego zdziałały komary zbożowe (cecidomya).

W Belgji żniwa w skutku pogody prędko się rozpoczęły i urodzaj pszenicy okazuje się być lepszym, jak się spodziewano.

W Hollandji, według listów otrzymanych przez nas z Amsterdamu, od 21 lipca pogoda nastąpiła piękna i żniwo żyta się rozpoczęło. Żyto to, które kwitło wcześnie, pokazuje się nietyle dobrém, ile późniéj kwitnące — ostatnie, jest wyborném co do plonu. Pszenica miéjscami powylegała, zawsze jednak obrodziła. Z *Kelna* piszą w sierpniu, że tamże w połowie tego miesiąca było pogodnie i ciepło bez deszczów, sprzyjające zbiorowi żyta i wszystkim zbożom jeszcze rosnącym. Urodzaje żyta nie sprawdzają wszelako nadziei, jaką o nich miano w początkach wiosny — ilość zbiorów średnia. W okolicach *Szczecina* w połowie sierpnia, zawitała pogoda i ciepło, w tamecznych okolicach Prus powiadają o wielkim urodzaju. O ile jednak piękne są wyniki z urodzajami pszenicy, o tyle niemożna tego twierdzić o kartoflach; tém bardziéj jest to niepocieszającém, że wiele w Prusach tego roku sadzono kartofli. Początkowo wzrastała ta roślina bardzo dobrze, i już wszyscy gospodarze myśleli, że nieszczęśliwa zaraza przeminęła, lecz z końcem sierpnia pokazała się ona wszędzie i to z całą siłą.

W Norwegji obawiają się, że chłodny i dżdżysty stan powietrza, ciągle prawie przez cały przeciąg lata tam istniejący, wywrze niebardzo przyjazny wpływ na urodzaje. W wielu miéjscach wewnątrz kraju upadł śnieg w pierwszych dniach sierpnia, a w *Troms* (w Finmarkenji) dość znaczne śniegi spadły w dniu 6 lipca r. b.

W amerykańskich Stanach Zjednoczonych, zbiór pszenicy jest na ukończeniu nawet w północnych prowincjach: w średnich i południowych ukończone żniwa, przekonywają o urodzaju pszenicy, jakiego od dawnych lat nie pamiętają, a nawet i jarzyny są piękne tak pod względem ilości, jako i dobroci ziarna; przyczyną téj urodzajno-

ści; o ile mniemać można, były wysokie ceny zboża w ostatnich 3ch latach, co przymusiło amerykańskich gospodarzy, do oględniéjszego obchodzenia się z rolą pod względem jéj uprawy, oraz do powiększenia ilości wysiewanego ziarna. Piękna pogoda towarzyszyła zbiorom i ciągle panuje przy zasiewach w północnéj Ameryce.

O zbiorach w Rossji, dochodzą nas dobre wieści. W *archangielskiéj* gubernji urodzaje są dobre—zbiór traw mierny; w *wołogodzkiéj, ołonieckiéj, kostromskiéj, nowogrodzkiéj* są bardzo dobre urodzaje tak oziminy, jak niemniéj jarzyny; w *pskowskiéj*, oprócz niektórych powiatów, które ucierpiały w skutek gradobicia, oziminy są średnie; zbiorowi siana przeszkadzały deszcze i dla tego mało go tam mają, jak niemniéj jarzyny nie są więcéj jak mierne.

W gubernjach *centralnych*, urodzaje są niezłe; tylko zbiorom przeszkadzały deszcze; w *riazańskiéj* wszelako gubernji, a szczególniéj w powiecie *skopińskim*, co do słomy dobre są zboża, co do plonów nietęgie, mnóstwo znajduje się kłosów pustych. W ogóle deszcze w środkowych (centralnych) gubernjach Rossji, wielkie wyrządziły szkody, szczególniéj przy zbiorze siana, koniczyny i innych roślin pastewnych; toż samo można powiedzieć o gubernjach samarskiéj, saratowskiéj i symbirskiej, w czerwcu w buińskim powiecie, grad wybił około 1800 morgów zboża. *Wschodnie* gubernje mają dobre urodzaje.

Co się tyczy urodzajów w zachodnich gubernjach cesarstwa, oraz Królestwa, odsyłamy czytelników naszych do licznych szczegółowych korrespondencji, drukowanych w *Kronice* i *Przeglądzie rolniczym*, z których, jak to już wspomnieliśmy, w Nrze 17tym tego ostatniego pisma, chcielibyśmy ułożyć przecięciowy wykaz urodzajów; przy sposobności, zanosimy raz jeszcze prośbę do gospodarzy wiéjskich tych szczególniéj powiatów w Królestwie, którzy nam żadnéj nie dali wiadomości o tegorocznych urodzajach—wszakże to sprawa dobra ogólnego:

— *Ruch w piśmiennictwie rolniczém*, obéjmą sprawozdania, w następnych Nrach Przeglądu umieszczać się miane.

Na zakończenie tego sprawozdania, wypada mi wspomnieć o dwóch wynalazkach z dziedziny nauki gospodarstwa leśnego:

— Dziesięć lat temu upływa, jak podleśny ówcześnie straży *Makowiec* w leśnictwie rządowém *Zwoleń*, a obecnie w leśnictwie *Kielce*, straży *Szewce*, Romuald Lenk, wynalazł siewnik sztuczny do powierzania ziemi nasion drzewnych; powiada on w opisie swego siewnika (składającego się z *osi* między kołami zwyczajnémi, z *kolumny* środkowéj i dwóch bocznych, z 4ch *kółek* palczastych, z dwóch *walców*, tyluż *koszyków* i *rynienek*, oraz z czterech *grabi* i dwóch *radeł*): że za jednym pociągiem paru koni, machina ta jest zdolną pod nasiona leśne jak najlepiéj rolę uprawić i samo nasienie gruntowi powierzyć i w miarę potrzeby, takowe ziemią przykryć: oprócz tego, przyrząd ten, ma wspomagać sadzenie drzew różnego rodzaju *sadzonkami*, mianowicie w gruntach lekkich. — Próby dotąd z machiną tą publicznie nie odbywano, o ile jednak słyszeliśmy, jest ona niepraktyczną do uprawy lasów na wielkiéj przestrzeni, mimo to wszakże, zarzucić jéj wprost niemożna zdolności wykonywania czynności, które p. *Lenk* wymienia — albowiem jak jeden z naocznych świadków pierwiastkowéj próby tego narzędzia powiada, — może ona z korzyścią być użytą na niwach leśnych, na gołoborzach, wydmach i stepach. Oczekując przeto na ustalenie się opinji za lub przeciw siewnikowi p. *Lenka*, notujemy tylko sam fakt wynalazku w Kronice naszéj z wzmianką, że opis siewnika połączonego z radłem do uprawy rzędowéj zbóż, dawno już jest opisany w dziele pana *Valcourt*.

— Drugim wynalazkiem, również leśnika z lasów rządowych, jest pomysł *narzędzia* do *mierzenia drzew*, jeszcze w r. 1851 przez p. Maurycego Krasuskiego, ówcześnie praktykanta leśnego w leśnictwie *Piotrków*, a obecnie podleśnego straży *Czarnia* w leśnictwie *Ostrołęka*, uskuteczniony. Narzędzie to składa się z czterech następujących części: *trójnogu*, przyrządu podobnego jak przy użyciu bussoli (*orzecha*), *średnico-miaru* i *wysoko-miaru*, za pomocą niego można mierzyć wysokość strzały drzewa prostopadle rosnącego—wysokość drzewa prostego, lecz ukośnie rosnącego; wyznaczyć punkt w pewnéj żądanéj wysokości drzewa, z ziemi—wymierzyć jego średnicę w jakimkolwiek punkcie, gdy drzewo stoi na pniu—oraz wiele podobnych zagadnień rozwiązywać: co do drzew oddzielnie stojących, wszystkie te wymiary brać można łatwo i dokładnie narzędziem pomysłu p. *Krasuskiego*, lecz w lesie wśród zwarcia drzew, jest to prawie niepodobieństwem, i dla tego pod tym względem zarzucić można brak praktyczności temu narzędziu.

Srednie ceny żywności na ostatnim targu Pragi i Warszawy, wdniu 19 września b. r.

Wyszczególnienie.	rs	kop.	Wyszczególnienie.	Od rs.	Od kop.	Do rs.	Do kop.
Żyta korzec	4	25	Siana centnar	—	—	—	77
Pszenicy	5	93	„ fura 1-konna .	—	—	—	—
Grochu polnego . . .	6	60	„ fura parokonna	—	—	—	—
„ cukrowego .	7	—	Słomy fura zwycz. . .	—	—	—	—
Fasoli	7	94	Drzewa sosn. sążeń .	8	50	—	—
Gryki	4	45	Wół dobry	53	23	—	—
Jęczmienia	4	15	„ średni	43	22	—	—
Owsa	2	83	„ lichy	31	92	—	—
Mąki pszen. funt . .	—	6	Cielę	—	—	—	—
„ ordynarnéj . . .	—	3½	Baran	3	16	—	—
„ żyt. pytl.	—	2½	Wieprz dobry	24	78	—	—
„ gryczan.	—	4	„ średni	18	50	—	—
Kaszy jaglanéj korzec	7	21	„ lichy	10	61	—	—
„ gry. zwy. garniec	—	19	Masła funt	—	—	—	19
„ grycz. drobnéj .	—	35	Słoniny funt.	—	—	—	15
„ jęczmi. perłowéj	—	21	Kartofli korzec	—	—	1	48
„ jęczmi. ordynar.	—	14	Okowity garniec . . .	1	43	—	—
Słomy centnar . . .	—	50	Szumówki garniec . .	—	86	—	—

— Odebraliśmy kilka listów, od obywateli z prowincji, bez wymienienia ich adresów i ostatniéj stacji pocztowéj i dla tego też nie jesteśmy w stanie zadość uczynić ich żądaniom. (Redakcja).

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 10 (22) września 1856 roku.— Starszy cenzor, radca honorowy, Hertz.